

## Nauczanie stosunków międzynarodowych w Polsce.

Z Krzysztofem Szewiorem<sup>1</sup> rozmawia Łukasz Wyszyński<sup>2</sup>

**Od początku XX w. stale obserwujemy ewaluację zakresu i rozumienia stosunków międzynarodowych. Na polskim gruncie jesteśmy obecnie świadkami dyskusji dotyczącej miejsca tego kierunku w aktualnym podziale na dziedziny i dyscypliny naukowe. Czym Pana zdaniem jest on dzisiaj? Jakie cechy wyróżniają go spośród innych studiów z dziedziny nauk społecznych?**

Prawdą jest, że od momentu uruchomienia kierunków dotyczących stosunków międzynarodowych realia kształcenia w Polsce uległy zasadniczym zmianom. Około dwudziestu lat temu, była to na naszym rynku edukacyjnym absolutna nowość, przyciągająca rzesze studentów. Specyfika tych studiów została wówczas zdefiniowana w standardach kształcenia, które w opinii politologów były silnie zekonomizowane. Pomimo tegoż obciążenia standardy kształcenia wyznaczane były wówczas przez ramy kształcenia, a ewentualne mankamenty można było dyskontować ofertą specjalności czy zajęć do wyboru. Gdy stosunki międzynarodowe zaczęły gościć w murach polskich uczelni, sposób ich rozumienia i uprawiania determinowały następujące czynniki: typ uczelni, zasoby kadrowe, standardy kształcenia oraz przemiany na arenie międzynarodowej (także globalne). Oznacza to, że np. na uniwersytetach profil kierunku był bardziej politologiczny i humanistyczny, podczas gdy na uczelniach ekonomicznych sprowadzał się do międzynarodowych stosunków gospodarczych i w wielu przypadkach zastępował prowadzony tam wcześniej handel zagraniczny. Bez wątplenia zakres rozumienia stosunków międzynarodowych był wtedy węższy niż dziś, co wynika chociażby z rozwoju cywilizacji, nowych wyzwań i zagrożeń. Na polskim podwórku w dużej mierze sprowadzano je do relacji pomiędzy narodami i państwami, po czym stopniowo uzupełniano

---

1 Dr hab. Krzysztof Szewior – pracownik Instytutu Europeistyki na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni członek i ekspert Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

2 Łukasz Wyszyński – pracownik Instytutu Stosunków Międzynarodowych Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte.

o różne inne wymiary: kulturowy, społeczny, sportowy czy ekologiczny. W początkowym okresie pula zagadnień konstytuujących rdzeń stosunków międzynarodowych obejmowała także instytucje międzynarodowe i międzynarodową ochronę praw. Silnie obecna była w nich na polskich uczelniach problematyka regionalna. W wielu ośrodkach akademickich stosunki międzynarodowe jako kierunek studiów wyrosły ze studiów regionalnych czy międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Od momentu pojawienia się stosunków międzynarodowych na polskich uczelniach najbardziej intensywnie na rzecz rozwoju dyscypliny pracuje środowisko politologiczne. Fakt, że w obecnym porządku prawnym wciąż nie znajdują one swojego miejsca w wykazie dyscyplin, nie dowodzi, że nie istnieją; pokazuje jedynie, że nie zostały uwzględnione przez ustawodawcę. W krajach zachodnich (ale nie tylko) od wielu lat uprawia się je jako dyscyplinę o ukształtowanej tożsamości. Proszę zwrócić uwagę na nienaturalność sytuacji, w której polscy akademicy prowadzą badania w tej dyscyplinie, posilkują się nią i rozwijają ją (w tym zakres jej poznania i metody badawcze), uczestniczą w krajowych i międzynarodowych projektach i prezentują wyniki swojej pracy, a przy awansach zawodowych najczęściej muszą decydować się na wybór między politologią, naukami ekonomicznymi lub historią. Można zatem ukończyć studia na stosunkach międzynarodowych i publikować, ale nie da się uzyskać w tej dyscyplinie stopni. Brak drożnej ścieżki naukowej utrudnia prace nad wyodrębnieniem dyscypliny i negatywnie wpływa na spójność kierunku studiów.

Odpowiadając na pytanie, czym jest dzisiaj kierunek stosunki międzynarodowe, warto przede wszystkim mieć nadzieję, że ma się lepiej niż szereg lat temu. Mógł już okrzepnąć w uniwersyteckich realiach, a kolejne lata powinny go wzmacniać kadrowo i badawczo. Nie zawsze jednak tak było. Bez wątpienia najlepszą kondycją stosunki międzynarodowe cieszą się w dużych ośrodkach akademickich o statusie uniwersytetów. Jednostki te dysponują zasobami kadrowymi, infrastrukturą, dostępem do nauki i światowych nazwisk, mogą więc zapewnić studentom najbardziej optymalną ofertę. Dodatkowego kolorytu nadaje im silne umiędzynarodawianie, czemu sprzyja obecny status kraju – otwarcie granic i globalizacja gospodarki. W szeregu ośrodków udało się wypracować własną specyfikę czy nawet rozpoznawalną markę (UW, UMCS). Innym natomiast nieustannie ciąży moment wyjścia – osadzenie w wielu dyscyplinach, zróżnicowana kadra z szeregu dyscyplin, perspektywa badawcza i naukowa bardziej wsobna niż uwzględniająca specyfikę stosunków międzynarodowych: międzynarodowe relacje i przepływy,

wielopoziomowość, wieloczynnikowość, oddziaływanie i transgraniczność. W tych przypadkach na procesie kształcenia odciskają piętno inne dyscypliny, wpływając tym samym na rozwijanie i przekazywanie studentom wiedzy teoretycznej i metodologicznej.

Innym wymiarem słabości kształcenia na stosunkach międzynarodowych jest prowadzenie ich w słabszych ośrodkach akademickich i uczelniach, które modyfikują profil studiów z ogólnoakademickiego na praktyczny. Dobre zaplanowanie, a szczególnie należyta realizacja procesu kształcenia o profilu praktycznym wymaga jednak nie tylko pomysłu, ale także zasobów finansowych, rozwiązań konceptualnych oraz sieci interesariuszy i kooperantów o statusie ekspertów.

Kolejna odsłona stosunków międzynarodowych kryje się w studiach regionalnych – jeśli można je tak nazwać na potrzeby naszej rozmowy. Mam tu na myśli nauczanie na studiach europeistycznych i regionalnych, np. wschodnioeuropejskich, amerykanistyce czy *Scandinavian studies*. Spójny obraz dydaktycznego krajobrazu zaburza praktykowanie kolejnych rozwiązań, np. bezpieczeństwa międzynarodowego. Wszystkie te kierunki studiów bazują na szeregu dyscyplin naukowych, co wydaje się uzasadnione z uwagi na ich specyfikę i treści kształcenia. Czy jednak przyczynia się to (i jak) do rozwoju stosunków międzynarodowych jako dyscypliny? *Notabene* czegoś takiego jak studia regionalne również nie ma w ministerialnym wykazie uprawianych dyscyplin.

Dziś bez wątplenia stosunki międzynarodowe jako dyscyplina dydaktyczna wyróżniają się dynamiką rozwoju obszarów badawczych i kształcenia oraz bogatą paletą specjalności – od politycznych po kulturowe i regionalne. Zauważalny jest także wzrost poziomu umiędzynarodowienia studentów, szczególnie na ścieżkach anglojęzycznych.

**Każdy kierunek studiów w Polsce opisywany jest obecnie efektami uczenia się (wcześniej: efektami kształcenia). Zbiór efektów dotyczących wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych pozwala nam opisać przyszłego absolwenta. Kogo Pańskim zdaniem kształcimy na stosunkach międzynarodowych? Czy istnieją efekty uczenia się specyficzne dla tego kierunku?**

To jedno z tych pytań, na które trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. W jakimś stopniu problem ten zasygnalizowany został nieco wcześniej. Brak standardów kształcenia, a także wymogów czy wytycznych branżowych (z czym mamy do czynienia na kierunkach bardziej zawodowych) pozwala

swobodniej kreślić profil absolwenta treścią kierunkowych efektów kształcenia czy uczenia się. Bez wątplenia absolwent musi osiągnąć poziom kompetencji określony w PRK. Jeżeli zaś chodzi o treść, to na uniwersytetach punktem wyjścia jest dyscyplina nauki o polityce i administracji, wobec której w naszych realiach prawnych stosunki międzynarodowe muszą pozostać subdyscypliną naukową. Oznacza to, że student musi być wyposażony w katalog efektów wiedzy z zakresu państwa, instytucji, decyzji, władzy, relacji, przestrzeni politycznej, podmiotów polityki, uczestników stosunków społeczno-politycznych oraz metod badawczych nauk społecznych. W zależności od tego, z jakim kierunkiem stosunków międzynarodowych mamy do czynienia, komponenty te albo występują odrębnie, albo nasyca się nimi kursy odnoszące się równocześnie do wymiaru międzynarodowego. W jakimś stopniu – być może troszkę asekuracyjnie – podział zajęć na pierwszy i drugi poziom nawiązuje do starych standardów kształcenia. Mimo że nie było to trafne rozwiązanie, zajęcia metodologiczne i teoria dominowały na drugim stopniu. To jedna z istotnych słabości nauczania. Drugim wyzwaniem wynikającym z podziału studiów jest przyjmowanie na studia magisterskie absolwentów innych (w tym odległych) kierunków studiów licencjackich.

Wróćmy jednak do głównego wątku pytania, tzn. kogo kształcimy. Warto mieć na uwadze, że nie zawsze udaje się zasadnie pogodzić część kierunkową i specjalności. Czasami zdarza się, że dla studentów bardziej atrakcyjna jest specjalność niż sam kierunek studiów. Jest to zaburzenie relacji i struktury sylwetki, ale ma miejsce! Dobrze wykształcony absolwent stosunków międzynarodowych powinien zatem poza wiedzą politologiczną posługiwać się wiedzą z zakresu relacji między państwami, narodami, kulturami i religiami oraz ujmować je wertykalnie i horyzontalnie. Ważne są tu także wymiary poznawczo-analityczne: społeczny, kulturalny, kulturowy, polityczny, gospodarczy i wojskowy. Absolwent powinien znać systemy globalne, regionalne i międzynarodowe oraz wiedzieć, czym jest przestrzeń międzynarodowa. Powinien też umieć identyfikować zmiany zachodzące w stosunkach międzynarodowych w wyniku przeobrażeń w innych sferach i wymiarach (globalnych, regionalnych, wewnątrz krajowych), a także przejawy procesów i stosunków narodowych oraz międzynarodowych. Dobrze, gdy uczy się na stosunkach międzynarodowych o procesach integracji i dezintegracji oraz współzależności.

Paleta specjalności jawi się imponująco, jeśli uwzględni się studia regionalne, globalne i europejskie. Odnoszą się one do sfery polityki, instytucji, regionów, relacji transgranicznych, organizacji, kultury, instytucji, bezpieczeństwa i jego zagrożeń, religii i ruchów społecznych, zagrożeń, konfliktów,

teorii i szkół myślenia, co zaspakaja oczekiwania studiów i otoczenia. Inna rzecz, że choć na poziomie koncepcyjnym efekty kształcenia czy uczenia się charakteryzujące te specjalności zawierają cały katalog pozycji dotyczących wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych, to w realnym procesie nauczania dominują wiedza i umiejętności kognitywne. Wyzwaniem – zresztą nie tylko w tym przypadku – jest niedosyt kompetencji w zakresie umiejętności, co należy wiązać z nadal ograniczonym zapleczem instytucjonalno-biznesowym, które mogłoby wesprzeć kształcenie poprzez systemy praktyk czy silniejszej kooperacji instytucjonalnej. Właściwe dla stosunków międzynarodowych kompetencje społeczne, np. wrażliwość na wielokulturowość, lepiej rozwijają się w grupach mieszanych narodowo. Stosunkowo dobrze przebiega to na ścieżkach anglojęzycznych, natomiast złe skutki przynosi zdominowanie rocznika przez jedną zagraniczną grupę etniczną.

**System szkolnictwa wyższego w Polsce warunkuje prowadzenie studiów potrzebami rynku pracy. Choć założenia te są dyskusyjne i nie zawsze odpowiadają społecznej i cywilizacyjnej roli uniwersytetu, zasadne jest pytanie, dla kogo kształcimy dzisiaj absolwentów stosunków międzynarodowych.**

Osobiście uważam podział studiów na profile kształcenia ogólnego i praktycznego za rozwiązanie nieudane, nieprzystające do specyfiki uniwersytetów, a w jeszcze większym stopniu do nauczania w sferze nauk humanistycznych i społecznych. Przez szereg lat mieliśmy w Polsce sytuację, w której na dużych uczelniach technicznych czy medyczno-biologicznych nauczano ogólnoakademicko, a w mniejszych ośrodkach trzeba było przechodzić na profile praktyczne. Moim zdaniem kierunek studiów powinien być prowadzony optymalnie do jego specyfiki, zakładanych celów i zasobów. Przecież często zdarza się, że ten sam kierunek studiów na jednej uczelni proponowany jest w wersji ogólnoakademickiej, a na innej – w praktycznej. Dobrym przykładem mogą być tutaj nauki prawne i o administracji, gdzie poniekąd niezależnie od statusu kierunku studiów wypracowano przez dekady właściwy dla nich model nauczania.

Proszę wybaczyć, że pozwolę sobie skomentować Pańskie pytanie. Cechą najlepszych uczelni anglosaskich jest założenie, że nie kształcą studentów po to, by znaleźli pracę, ale by stosowne miejsca pracy tworzyli. Myślę, że powinniśmy dążyć do tego dobrego podejścia. W naszym myśleniu zawarta jest logika zależnej ścieżki rozwoju uniwersytetu od jego otoczenia – permanentne dostosowywanie się w rozumieniu postawy bardziej pasywnej niż

udzielenie odpowiedzi i wzięcie współodpowiedzialności. Jako przekonany humanista muszę stwierdzić, że powinniśmy orientować kształcenie na ludzi, na rzecz ich intelektualnego i społecznego rozwoju, oraz zapewniać im poczucie bezpieczeństwa i środowiskowego zintegrowania. Uniwersytety należycie powiązane z otoczeniem społecznym właściwie diagnozują rzeczywistość, potrafią ją opisać przy wykorzystaniu coraz lepszych narzędzi badawczych, przenieść wyniki badań do otoczenia i w dodatku jeszcze promować siebie i absolwentów. Doświadczenia akredytacyjne wzbogacone studiami nad innymi systemami akredytacyjnymi niż polskie doprowadziły mnie do przekonania, że zadaniem uniwersytetu jest nauczanie i wychowywanie, by świeżo upieczony absolwent był gotów do podjęcia pracy, a nie wykonania pełnego jej zakresu. Takie podejście widoczne jest chociażby w Niemczech. Chcę przez to powiedzieć, że powszechne oczekiwania są tutaj stanowczo zawyżone, a w moim odczuciu nie podziela ich spora część pracodawców. Oni wymagają przede wszystkim kompetencji językowych, miękkich, umiejętności kooperacji i pracy w ramach projektów. Niestety, rzadko mogę od nich usłyszeć, że zależy im na studentach z głową pełną wiedzy, o umiejętnościach badawczych i analitycznych. Szkoda. Można tego doświadczyć, ucząc studentów, którzy na ostatnich latach studiów muszą pracować, nierzadko w obszarach dalekich od kierunku kształcenia. Wówczas nie tylko pomniejszają swój kapitał początkowy, ale i powielają strukturę preferencji pracodawców. W moim odczuciu przekazanie studentom należytych podstaw teoretycznych i metodologicznych, pozwalających kreatywnie i krytycznie dialogować się ze światem, przynosi w życiu zawodowym wielokrotnie lepsze i długoterminowe profity. Taka wiedza nie tylko wolniej się starzeje, ale ma w sobie potencjał rozwojowy. Nauczanie prostych czynności praktycznych, pracy na przestarzałych procedurach, programach, aplikacjach już w tym momencie wypycha studentów w lukę kompetencyjną.

Z perspektywy kierunku stosunki międzynarodowe (podobnie jak nauki społecznych) ważniejsze jest funkcjonowanie w przekonaniu, że daje on nie zawód, ale wykształcenie, a co za tym idzie, możemy wskazywać obszary zatrudnienia i specyfikę miejsc pracy. A te nie raz wprowadziły mnie z zdumieniem, odnajdywałem bowiem swoich studentów w pozornie odległych branżach, ale pełnili tam funkcje pozwalające wykorzystywać kompetencje językowe i miękkie oraz szeroki zakres wiedzy ogólnej. Idąc tym tropem, można uznać, że w dobie globalnej gospodarki kierunek oferujący taki katalog kwalifikacji ze sfer gospodarki, polityki i przemian cywilizacyjnych stanowi dobry background. W wielu przypadkach brakuje co prawda twardych, namacalnych

umiejętności praktycznych, ale z pewnością można wyrównywać ten deficyt specjalnościami lub kojarzeniem stosunków międzynarodowych z innymi kierunkami, bardziej sprofilowanymi na określony zawód czy zakres czynności.

Szereg uczelni, szukając odpowiedzi na pytanie, które Pan zadał, gruntownie analizuje lokalne uwarunkowania. Tam gdzie znajdują się centralne instytucje rządowe, ambasady i przedstawicielstwa firm, rzeczywiście widać silniejsze sprofilowanie specjalnościowe na potrzeby regionalnych i lokalnych pracodawców. W regionach przygranicznych nauki społeczno-polityczne fokusują się natomiast na kwestiach transgraniczności, ale nie zawsze. Doświadczyłem tego szereg lat temu w Polsce Zachodniej i Północnej, gdzie specjalności dotyczące niemcoznawstwa czy Morza Bałtyckiego były w fazie schyłkowej (lub przeciwnie: ciągle załążkowej), a popularnością cieszył się Kaukaz. Nieustannie uświadamia nam to, że kierunek ten podatny jest na trendy, by nie mówić o modzie. Część winy leży po stronie uczelni, na przykład na ścianie wschodniej nie proponuje się języka rosyjskiego, ale niemiecki, by studenci mogli opuścić region i wyjechać do pracy na Zachód. Reasumując, jako politolog muszę uznać, że szkolnictwo publiczne i niepubliczne, aczkolwiek korzystające ze środków publicznych, powinno optymalizować specyfikę i jakość nauczania akademickiego, kierując się dobrem studenta i interesu społecznego, do czego w pierwszej kolejności zaliczam rozwój kapitału intelektualnego i społecznego. Tym samym społeczny kontekst odpowiedzialności uczelni nie może kwestionować przygotowania studenta do pracy zarobkowej i szeregu ról społecznych.

**Stosunki międzynarodowe cieszą się obecnie mniejszą popularnością niż na przełomie wieków, gdy Polska była na początku integracji ze strukturami międzynarodowymi Zachodu. Kto dzisiaj kształci się na tym kierunku w Polsce i czy możemy mówić o specjalizacji poszczególnych ośrodków?**

Żeby być w prawdzie, musimy narzucić sobie szerszą perspektywę poznawczą. To prawda, że stosunki międzynarodowe jako kierunek studiów cieszą się u nas mniejszą popularnością niż dekadę temu. Bez wątplenia zadziałał tutaj efekt świeżości, jak szereg lat później w odniesieniu do różnych form bezpieczeństwa. Dodatkowym magnesem były bez wątpienia ówczesne uwarunkowania polityczne, sprzyjające temu, by absolwent stosunków międzynarodowych mógł się odnaleźć w nowych realiach. Podobnie jest obecnie, gdy kumulacja różnych zagrożeń czyni popularnym wszystko, co wiąże się z bezpieczeństwem.

Spadek atrakcyjności stosunków międzynarodowych wśród studentów był skutkiem uruchamiania na tych samych wydziałach kierunków pokrewnych, co powodowało, że w wielu przypadkach wystąpiło zjawisko kanibalizacji. Jeżeli jednak spojrzeć globalnie, to liczba słuchaczy kierunków osadzonych na naukach społecznych i politycznych przez pewien czas konsekwentnie rosła. Dziś wśród tych studentów (szczególnie w dużych ośrodkach) można spotkać przede wszystkim takie osoby, których obszar zainteresowań odbiega od klasycznej politologii i wykracza poza studia regionalne, np. europeistykę. Jeśli nawet ich liczba wyczerpuje się, czy raczej stabilizuje na niskim lub średnim poziomie, to warto mieć na uwadze fakt, że szereg szkół dysponuje ścieżkami anglojęzycznymi lub odrębnymi *global studies*. Pozwala to uznać, że przynajmniej z tej perspektywy kierunek, a właściwie zakres kształcenia i dyscyplina, rozwija się i jest atrakcyjny dla studentów spoza Polski. Dowodzi to także naszych kompetencji oraz atrakcyjności miast i kraju, pozwalających przyciągać zagranicznych studentów.

Przyjrzenie się temu zagadnieniu wyłącznie pod kątem oferty uniwersytetów pozwala stwierdzić, że wygląda ona bardzo interesująco, a poszczególne ośrodki wypracowały własne profile. Moim zdaniem przejawia się to głównie w ofertach specjalności. Za dominujące obszary trzeba uznać: regionalizmy, wymiary bezpieczeństwa, wielokulturowość, UE i kwestie europejskie, studia globalne, zarządzanie w relacjach międzynarodowych, globalną gospodarkę, dyplomację i służby konsularne, dyplomację publiczną i komunikację oraz stosunki gospodarcze. Stroniąc od ich oceny, wpada dokonać pewnego rekonesansu.

W Szczecinie na studiach pierwszego stopnia nie ma specjalności, na drugim zaś można wybrać regiony i subregiony, komunikację i lobbing lub gospodarkę światową i handel zagraniczny. Ciekawym uzupełnieniem tej oferty jest kierunek Studia nad Wojną i Wojskowością. Bardzo bogata jest propozycja Poznania, gdzie obok klasycznych kierunków politologicznych studenci pierwszego stopnia stosunków międzynarodowych mogą zgłębiać: współpracę europejską, gospodarkę światową, dyplomację i służby konsularne. Oferta studiów magisterskich jest w pewnym stopniu ich kontynuacją, ale jednocześnie pojawiają się regionalizmy – południowo-wschodnie i Bliski Wschód. Oferta wrocławskiego Instytutu Studiów Międzynarodowych obok omawianych stosunków międzynarodowych zawiera także bezpieczeństwo międzynarodowe oraz *global studies*. Na pierwszym stopniu stosunków międzynarodowych specjalności dotyczą służb zagranicznych, zarządzania komunikacją w stosunkach międzynarodowych, gospodarki i biznesu międzynarodowego



oraz studiów wschodnich i niemieckich. Na kierunku bezpieczeństwo międzynarodowe do naszych rozważań pasują moduły: współczesne siły zbrojne, diagnoza sytuacji kryzysowych i *sacrum* we współczesnym świecie. Imponująco na tle innych miast wygląda Kraków. W swym edukacyjnym portfelu ma kierunki: Stosunki Międzynarodowe, International Security and Development, International Relations and Area Studies. Wśród specjalności dostępnych na krakowskich stosunkach międzynarodowych znajdziemy: bezpieczeństwo międzynarodowe, dyplomację współczesną i integrację europejską. Toruń koncentruje się z kolei na Europie Wschodniej, administrowaniu publicznym w UE oraz bezpieczeństwie europejskim i globalnym. Oferta studiów magisterskich jest tu lekko zmodyfikowana o ścieżkę dyplomatyczno-konsularną. Lublin wyróżnia się zorientowaniem na bezpieczeństwo, integrację, Europę Wschodnią i Pacyfik. Drugi poziom nauczania daje studentom wybór pomiędzy dyplomacją ekonomiczną, międzynarodowym marketingiem terytorialnym i pozaeuropejskimi studiami regionalnymi. Dostępna jest tam jeszcze zamieniana w odrębny kierunek ścieżka anglojęzyczna, która pozwala kształcić się w zakresie: *economic diplomacy*, *international place branding* oraz *international relations in East-Central Europe*. Łódź postawiła na wielokulturowość, studia regionalne i ukierunkowanie biznesowe, stąd można tam odnaleźć Asian Studies, American Studies, Estudios Latinoamericanos, International Marketing, Międzynarodowe Studia Kulturowe, International and Political Studies. Spośród dostępnych tam specjalizacji regionalnych warto wskazać orientalną oraz regiony Europy. Warszawę wyróżnia trochę inna specyfika, gdyż obok studiów międzynarodowych naucza się tu równocześnie na europeistyce, a gama specjalności zajął się wokół zagadnień dyplomatycznych, biznesu i integracji, komunikowania, polityki handlowej, bezpieczeństwa czy wielokulturowości. Drugim punktem ciężkości są w stolicy regionalizmy: Indie, Azja Wschodnia, UE, Bliski Wschód i Afryka oraz Ameryka. W Gdańsku zagadnienia międzynarodowe podejmuje się na kierunkach Dyplomacja oraz Bezpieczeństwo Narodowe. W Olsztynie kierunek Stosunki Międzynarodowe zasilany jest jeszcze przez Wojskoznawstwo. Bydgoszcz na pierwszym stopniu ma do zaproponowania dyplomację i służbę konsularną oraz Bezpieczeństwo Narodowe, na drugim zaś Europę w stosunkach międzynarodowych i europejski system bezpieczeństwa. Instytut Politologii w Opolu na pierwszym stopniu proponuje natomiast w ramach kierunku ścieżki odnoszące się do współczesnej dyplomacji i negocjacji międzynarodowych, na drugim zaś – do regionalizmu i samorządu, bezpieczeństwa międzynarodowego oraz MSG.

**Biorąc udział w wizytacjach Polskiej Komisji Akredytacyjnej, miał Pan okazję zapoznać się z wieloma programami studiów (a wcześniej programami kształcenia). Jak ocenia Pan programy kształcenia realizowane na polskich uczelniach dzisiaj? Czy są one kopią rozwiązań zachodnich, czy też możemy mówić o polskiej, a nawet lokalnej specyfice?**

Poza oczywistymi analogiami poszczególne ośrodki starają się wypracowywać własny profil kształcenia, przede wszystkim gdy chodzi o zajęcia pełnego wyboru, ścieżki specjalnościowe czy oferty seminaryjne. W Polsce szkielet dydaktyczny na stosunkach międzynarodowych dość silnie ukształtowały dawne standardy kształcenia. Szkoły wyższe w pewnym stopniu trzymają się tego wzorca, i to nie tylko w obawie przed oceną akredytacyjną. Po prostu, tak jak w każdej innej dyscyplinie, jest grupa przedmiotów kanonicznych, które muszą się pojawić niezależnie od szerokości geograficznej. Wynika to m.in. z tego, że kierunek, który chce być atrakcyjny poznawczo, musi uwzględniać występujące w świecie zjawiska (zagrożenia, konflikty, procesy globalizacyjne czy problematykę kobiet). Z pewną ostrożnością należy podchodzić do porównywania kierunków studiów na podstawie nazw kursów, niejednokrotnie bowiem nazewnictwo okazuje się bardziej egzotyczne niż proponowane treści. W niektórych krajach można dostrzec swego rodzaju modę czy pewien kod językowy w opisywaniu modułów kształcenia. Dostrzegłem to szereg lat temu, rozliczając zajęcia studentom powracającym z zagranicy. Wówczas to, jeszcze przed programem Erasmus+, stworzyłem nawet w instytucie mechanizm polskich odpowiedników dla przywożonych nazw. Po lekturze opisu zajęć okazywało się, że jeden nasz przedmiot odpowiadał zakresem kształcenia kilku obcym, przywiezionym przez studentów ISM z różnych ośrodków i krajów. Zakładam, że dziś jest podobnie, choć bezpośrednio dylematów w rodzaju różnic programowych nie muszę już rozwiązywać.

Lokalna, a właściwie regionalna specyfika widoczna jest w moim odczuciu w studiach nad Europą Środkową i Wschodnią, relacjach bilateralnych, różnych wariantach studiów europejskich oraz wymiarach bezpieczeństwa narodowego i europejskiego. Cała reszta, która odróżnia nas od innych, zawiera się w nośności badań naukowych i dobrych nazwiskach, w infrastrukturze wsparcia, powiązaniu uczelni i kierunku studiów z otoczeniem polityczno-biznesowym oraz w atrakcyjności kraju i miasta.

Nawet najlepszy program studiów najlepszego ośrodka skopiowany przez słabą uczelnię bardzo szybko ją obnaży, więc zdecydowanie to wszystkim odradzam.

**Ze względu na przedmiot studiów stosunki międzynarodowe nierozzerwalnie związane są z wymiarem ponadpaństwowym. Jak z Pana doświadczenia wygląda umiędzynarodowienie studiów w Polsce? Mam tutaj na myśli zarówno sam program, jak i mobilność kadry oraz studentów.**

Na zjawisko umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa należy moim zdaniem patrzeć z różnych perspektyw. Napływ zagranicznych studentów do Polski przebiega nierównomiernie i chyba bez odgórnego nadzoru i sterowania. Widoczne są tu dwa główne strumienie: z Azji Południowo-Wschodniej oraz z za naszej wschodniej granicy. Dla jednych i drugich jesteśmy atrakcyjnym krajem UE z nie najgorszym poziomem nauczania, ale przede wszystkim odpowiednią transparentnością. Dostrzegalne są też jednak zjawiska negatywne, wynikające z nasycenia roczników przedstawicielami jednej nacji.

W aspekcie dydaktycznym umiędzynarodowienie siłą rzeczy powinno być atutem stosunków międzynarodowych, trudno bowiem wyobrazić sobie dobrze prowadzone studia tego typu bez niego. Skoro rozmawialiśmy już o zakresie kształcenia, to skupmy się teraz na potencjalnych obszarach budowania przewag oraz na naszych słabościach. Ciągłe naszą słabością jest asymetria w wyjazdach oraz ich geografia, a także zróżnicowanie potencjałów polskich ośrodków akademickich. Ponadto silniejsze środowiska są bardziej atrakcyjne dla profesorów wizytujących i uczestników Erasmusa. Problemem są kompetencje językowe, które zniechęcają do wyjazdów, do oferowania i wyboru zajęć obcojęzycznych czy większego wykorzystywania literatury obcej w pracach dyplomowych. W ramach ostatniej reformy szkolnictwa założono zwiększenie mobilności kadry akademickiej i studentów. Rozumiem, że pozytywne zmiany będą dla nas wszystkich odczuwalne. Polscy naukowcy wchodzą w globalną przestrzeń naukową, uczestniczą w konferencjach i publikują w dobrych zagranicznych czasopiśmie, wprowadzając nas tym samym w globalny obieg i transfer wiedzy naukowej.

**W debacie akademickiej często powraca temat łączenia badań z dydaktyką. Szczególnie widoczne jest to w kontekście rozwiązań legislacyjnych i podziału kierunku studiów według profilu ogólnoakademickiego oraz praktycznego. Czy zdaniem Pana Profesora możliwe jest kształcenie na kierunku stosunki międzynarodowe w ośrodkach, które nie prowadzą badań? I w drugą stronę: czy da się przygotować absolwentów na potrzeby rynku pracy w uczelniach, które skupiają się jedynie na działalności naukowej?**

Niestety, na oba pytania muszę odpowiedzieć przecząco. Jako *überzeugter Humboldtist* nie wierzę, by w nowoczesnym uniwersytecie można było być dobrym dydaktykiem, nie prowadząc badań, i nie przekonują mnie szkoły wyższe, w których nie ma miejsca na tę formę działalności. Rozumiem wprawdzie intencje ustawodawcy, że tam gdzie ocena prowadzonych badań jest niska, powinniśmy skupić się na dydaktyce, ale rodzi to pytanie o nauczycieli akademickich zatrudnionych w takich ośrodkach. Jeśli jako jednostki chcą się oni rozwijać i awansować, mieć dorobek oraz aktualną wiedzę i promować studentów, to jedynym gwarantem spełnienia skuteczności na tym polu jest ich własna aktywność naukowa. Z trudem wyobrażam sobie dziś skomplikowane relacje pomiędzy nauczycielem szkoły wyższej zobowiązanym do osobistego rozwoju zawodowego i uczelniami zawodowymi, które skorzystają z art. 11 ustawy. Oczywiście rozumiem grę słów: uczelnia akademicka i zawodowa. Liczę jednak na to, że jeśli w myśl nowych przepisów prowadzenie badań naukowych „nie jest podstawowym zadaniem uczelni zawodowej”, to może być chociaż dodatkowym.

**Bieżący numer „Spraw Międzynarodowych” wpisuje się w debatę, którą prowadziliśmy w czerwcu 2018 r. w Gdyni, podczas konferencji „Koncepcje kształcenia na kierunku stosunki międzynarodowe wobec wyzwań zmieniającego się świata”. Jak uczyć dzisiaj stosunków międzynarodowych? Jakie metody i sposób organizacji studiów pozwalają osiągać najlepszą jakość kształcenia?**

Rozumiem intencje pytania, ale niestety w tym względzie nie pomogę. Zarówno moje, jak i Pana doświadczenie akredytacyjne powinno podpowiadać, że to, jak uczyć – szczególnie w naukach społecznych i humanistycznych – jest pochodną zakładanych rezultatów w wymiarze profilu i kompetencji absolwenta. Powinniśmy zatem poruszać się pomiędzy naszymi ambicjami i możliwościami, poczuciem realizmu i potrzebami społecznymi. Jednocześnie nie zwalnia z obowiązku szukania nowych metod dydaktycznych i stałej wrażliwości na potrzeby studentów.

W moim głębokim przekonaniu, podstawowym zadaniem każdej szkoły wyższej jest refleksyjne zajmowanie studentów, niemarnowanie im lat nauki ani niezaprzaszczanie przyszłości, a także optymalne wykorzystywanie zasobów ich rodziców i społeczeństwa.

**Panie Profesorze, bardzo dziękuję za rozmowę.**